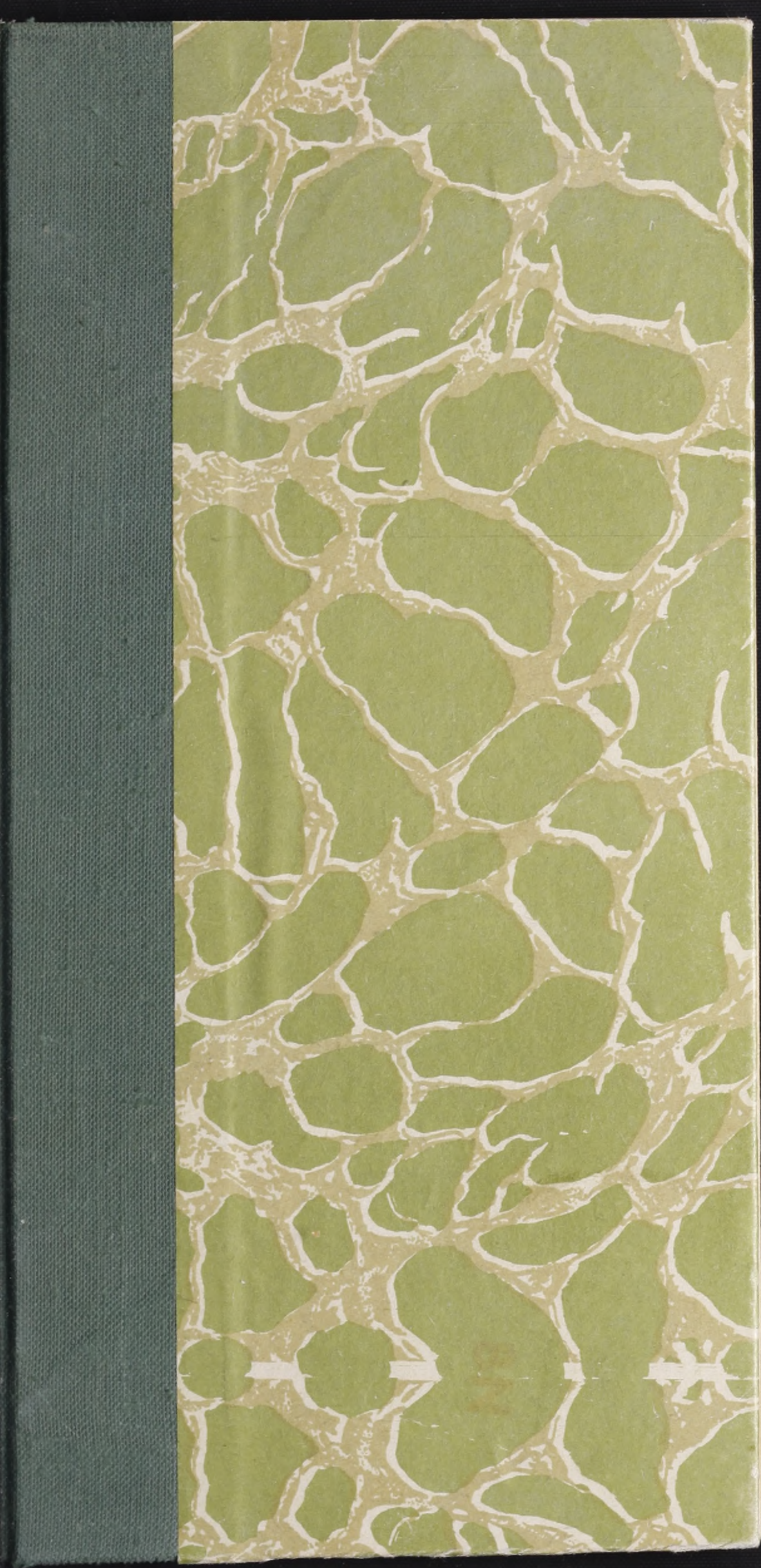




FILOZOFJA VEDANTY

I.

Dlaczego Hindusi są jaroszami?

przez

Swami Abhedananda.



WARSZAWA.
Nakładem Towarzystwa Jaroszów Warszawskiego.

1904.

FILOZOFJA VEDANTY

I.

Dlaczego Hindusi 

są jaroszami?

przez

Swami Abhedananda.



WARSZAWA.
Nakładem Towarzystwa Jaroszów Warszawskiego.

1904.

Дозволено Цензурою
Варшава, 6 Апрѣля 1904 года.

Druk Lepperta i S-ki, Elektoralna № 18.



W czasach dzisiejszych wybitni lekarze i reformatorzy djetetyki usilnie pracują nad rozwiązaniem wielkiego problematu zdrowego pożywienia dla ludzi, oraz nad przekształceniem trybu życia w krajach zachodnich. Dzięki ich usiłowaniom myślący Europejczycy i Amerykanie poczynają zapoznawać się potrosze z zdrową nawskroś ideą jarstwa, i rozważać, czyby nie było dobrze zostać jaroszami.

Na Zachodzie nigdy jeszcze ta kwestja nie była roztrząsana tak poważnie, jak teraz. Już wśród starożytnych filozofów greckich znajdujemy poważnych przedstawicieli wegietarjanizmu w osobach Pytagorasa, Sokratesa, Seneki, Plutarcha, Platona, Tertuljana, Porfirjusza i innych, lecz wielkie masy ludów zachodnich zapatrują się na kierunek ten pogardliwie i ośmieszają go. W Indjach problemat ten na długo przed urodzeniem Pytagorasa rozstrzygnięty został przez filozofów indyjskich, którzy w pismach swoich podają logiczne i naukowe argu-

menty przeciwko zabijaniu zwierząt i spożywaniu ich mięsa. Wielu historyków i uczonych wschodnich sądzi, że Pytagoras ideje swoje, dotyczące djety roślinnej, zawdzięczał filozofom indyjskim, którzy już w czasach przedhistorycznych żywili się wyłącznie pokarmami roślinnemi.

Indje są jedynym krajem na świecie, w którym od wieków jarstwo panowało w narodzie; Hindusi są jedynym na ziemi narodem, który pojął podstawowe zasady teorji jarskiej.

Od Hindusów zasada, iż mordowanie zwierząt dla pokarmu jest okrutne, nieludzkie i złe, przeszła i do innych narodów, jako to: do Japończyków, Chińczyków, Sjamczyków, Cejlończyków i Persów.

Najznakomitsi myśliciele i mędrcy staroindyjscy przemawiają dowodnie na korzyść jarstwa z rozlicznych punktów widzenia, jak np. ze stanowiska zdrowia, fizjologicznej budowy naszych narządów, chemicznego składu pożywienia, oraz moralnego i duchowego ideału życia.

Lekarze hinduscy przeciwni są używaniu pożywienia mięsnego i zgadzają się z wielu lekarzami zachodniemi, że mięso jest główną przyczyną licznych chorób, jak np. niestrawności, podagry, suchot i różnych cierpień nerwowych. Dowodzą oni, że zwierzęta, tuczone na rzeź, wskutek nienaturalnego pożywienia, jakie zmuszone są przyjmować, oraz niehigjenicznych warunków, w jakich przebywają, znajdują się w mniej lub więcej chorobliwym stanie zdrowia. Spożywanie przeto takiego mięsa może wywoływać najrozmaitsze choroby w ustroju ludzkim

i tą drogą przedostają się rozliczne pasorzyty i zarazki do naszego ciała. Dalej twierdzą oni, że każde mięso, jako produkt czynności organicznych, zawiera substancje odpadkowe nieczyste, których wydzielanie zostało przez zabicie zwierzęcia nagle wstrzymane. Niektóre z tych substancji są wysoce trujące, w szczególności kreatyna. Mięso wprowadza do krwi zbyt wielką ilość włóknika, skutkiem czego w ustroju wywiązuje się nadmierne ciepło, powodujące ze swej strony nienaturalną niespokojność i podniecenie, ostatecznie kończące się rozstrojem nerwowym, który tak często spostrzegamy u żywiących się mięsem. Stałe używanie mięsa przyspiesza działalność serca i powoduje przedwczesną utratę sił żywotnych.

Fizjologowie i anatomowie, śledzący anatomję porównawczą—między innemi Ewerard Home — opierając się na budowie zębów, żołądka i całego przewodu pokarmowego, na drobniutkich ciałkach krwi, wreszcie na procesie trawienia, dowiedli, że człowiek przedstawia o wiele większe podobieństwo do zwierząt owocożernych aniżeli do mięsożernych.

Rozbiór chemiczny jarzyn, ziarn, owoców, orzechów i t. p., jako też różnych mięsiw, dalej zestawienie porównawcze składników pokarmów roślinnych ze składnikami mięsa zwierzęcego, przekonywa nas, że wszystko, co nam potrzebne jest do rozwoju muskułów, do wzmacniania nerwów i odżywiania całego ciała, czerpać obficie możemy z królestwa roślinnego. Tak samo jak pożywienie mięsne zawiera ciała proteinowe (białko), tłusz-

cze i pierwiastki mineralne, czyli najważniejsze czynniki w sprawie odnawiania naszego ciała, tak i świat roślinny obfituje w powyższe substancje, a oprócz tego jeszcze i w węglowodany (krochmal i cukier), których mięsne pokarmy wcale nie zawierają. Wobec takiego stanu rzeczy nieprzeparcie nasuwa nam się pytanie: Dla czego jadamy mięso?

Czy jest ono potrzebne do odżywiania?

Nie. Tych samych pierwiastków odżywczych dostarczają nam jarzyny, ziarna i rośliny strączkowe.

Czy zatym jadamy mięso dla zdrowia?

I to nie. Jarosze, na ogół biorąc, zdrowsi są od jedzących mięso.

Dla czegoż więc jadamy mięso?

Z nawyknienia, które jedno pokolenie drugiemu przekazuje wskutek przesądu, uprzedzenia i nieświadomości.

W czasach przedhistorycznych, kiedy uprawa roli nie była jeszcze znana, ludzie żywili się owocami, orzechami i innemi produktami roślinnemi, których w owej epoce mieli aż do zbytku. Ale, skoro walka o byt, tak silnie uwydatniająca się w królestwie zwierzęcym, przybrała charakter ostrzejszy, ludzie poczęli zaspakajać głód wszystkim, co im w ręce wpadło. Oczywiście, w walce tej kwestja bytu ludzkiego zepchnęła na drugi plan kwestję jakości pożywienia. Dzikie plemiona, nie znające uprawy roli i nie posiadające w swym kraju odpowiednich owoców i roślin jadalnych, żyją przeważnie mięsem dzikich zwierząt, gadami

i owadami. Od tego rozpoczął się zwyczaj jadania mięsa.

Niektóre ludy trwają w przekonaniu, że mięso jest właściwym pożywieniem człowieka, gdy tymczasem zwyczaj jadania mięsa pod wpływem konieczności i z biegiem stulecia dziedzicznie przechodził z ojca na syna. Większość ludzi w krajach cywilizowanych uczy się w dzieciństwie jeść mięso za przykładem rodziców i tą drogą wcześnie oswaja się z myślą, że mięso jest konieczne dla życia.

Niektóre ludy dzikie, którym roślinność ich kraju nie dostarczała dostatecznego pożywienia, zostały ludożercami. Czyż z tego wnosić należy, że mięso ludzkie powinno być naturalnym pożywieniem człowieka?

W Australji krajowcy żywią się gadami i robakami wstrętnemi. W Indjach istnieje pewna klasa mieszkańców górskich, którzy z wielkim smakiem spożywają węże jadowite. Czyż dla tego mamy twierdzić, że powyższe przysmaki stanowią właściwe pożywienie człowieka?

Człowiek może przy pomocy sztuki kucharskiej jeść rzeczy najprzeróżniejsze możliwe i niemożliwe — ale czyż to dowodzi, że jest on z natury jak świnia wszystkożernym?

W Kaplandji krowy żywią się odpadkami ryb. Konie przyzwyczaić można do jedzenia wołowiny, niedźwiedzie do palenia tytoniu, małpy z łatwością uczą się pić herbatę, kawę i wino. Czy takie sztuczne nawyknienia mogą być uważane za dowód, że mięso jest właściwym pożywieniem człowieka?

Bezwarunkowo nie. Naturalnym pożywieniem człowieka są jarzyny, owoce, orzechy, zboże i t. p. płody ziemi. Gdy dzieci hinduskie idą do szkoły i uczą się składać pierwsze wyrazy, już zaznajamiają się z najwznioślejszemi zasadami moralnemi, a gdy podrosną, miłość do wszystkich istot żyjących jest im niejako w krew zaszczepiona. Oto, czego się uczą od lat najmłodszych:

„Bądźcie litościwi i dobrzy dla niższych stworzeń. Nie zabijajcie ich na pokarm, albowiem zwierzę nie jest naturalnym pożywieniem człowieka“. Pamiętam dobrze zdanie następujące z pierwszej książki nauki języka sanskryckiego:

„Dopóki z tego, co dobrowolnie rośnie na ziemi, możemy dość czerpać pożywienia, nikt nie powinien mazać się grzechem tak wielkim, jakim jest zabijanie zwierząt dla napełnienia sobie żołądka ich ciałem i chwilowego zadowolenia zmysłu smaku”.

„Porównaj jedzącego ze zwierzęciem jedzonym; pierwszy doświadcza przyjemności, której trwanie ogranicza się kilku sekundami, drugie utraca wszystkie radości życiowe”.

Seneka podobną myśl wyraził w zdaniu następującym: „Substancje roślinne są pożywieniem wystarczającym dla żołądka, któremu my poświęcamy cenne twory żywe”.

Mieszkańcy Zachodu z trudnością tylko mogą pojąć, dla czego grzechem jest odbierać życie zwierzętom dla pokarmu lub też dla przyjemności. Wielką dla nich przeszkodą w zrozumieniu tego jest ich religja, uczy ona bowiem, że zwierzęta są istoty bezduszne i pozbawione

czucia, że stworzone zostały po to, ażeby człowiek niemi się żywił, i że obowiązkiem człowieka jest z dziękczynieniem spożywać to, co Bóg łaskawy dla jego życia stworzył. Z tego to powodu w dzień Ofiarowania żydowskiego i na święta Narodzenia i Zmartwychwstania Pańskiego u chrześcijan tyle niewinnych zwierząt ginie pod nożem oprawców — zupełnie jak gdyby Bóg miłosierny był głuchy na modły, gdyby przytym kilkoro jego stworzeń nie zamordowano i nie spożyto.

Gdy pewnego razu w obecności kilku osób mówiłem o jarstwie, jeden z pastorów anglikańskich temi słowy odezwał się do mego przyjaciela:

— Ach, nie słuchaj pan takich rzeczy; nasze pisma mówią, że to są nauki czartowskie — i powołał się na następujący ustęp z Nowego Testamentu: „A duch jawnie powiada, iż w ostateczne czasy odstąpią niektórzy od wiary, przystawając do duchów obłędliwych i nauk czartowskich . . . . . rozkazujących wstrzymywać się od pokarmów, które Bóg stworzył ku używaniu z dzięką wiernym i tym, którzy poznali prawdę; bo wszelkie Boże stworzenie dobre jest, a nic niema być odrzucano, co z dziękowaniem bywa przyjmowano; albowiem poświęcono bywa przez słowo Boże i modlitwę". (*List I św. Pawła do Tymoteusza, Rozdź. IV,* 1—5).

Czy możebne jest, ażeby ludzie, którzy w takie słowa, jako w słowa Boże, wierzą, mogli rozumieć, iż zabijanie zwierząt na pokarm jest grzechem? Jak chrześcijanin, przyjmujący tłumaczenie

powyższe, nie może pojąć, iż pozbawienie życia zwierząt jest grzechem, tak samo i Hindus uwierzyć nie może, ażeby zwierzęta były w tym celu przez Boga miłosiernego stworzone, aby je zabijano. Myśl, iż zwierzęta istnieją po to, by służyły za pokarm człowiekowi, jest pochodzenia semickiego. Hindusom nauka taka jest obca i przeciwna, albowiem ich religja nie uczy, że świat stworzony został z niczego, przez jakiegoś pozaświatowego, królującego gdzieś w niebiosach Boga, który ludziom każe jeść zwierzęta umyślnie przez Niego w tym celu stworzone. Religja Hindusów we wszystkich swych formach, a zatym religja Wedów, mylnie bramanizmem zwana, buddyzm i jainizm, oparta jest na jednej zasadzie podstawowej—na zasadzie rozwijania się człowieka z niższego świata zwierzęcego. Uczy ona, że jeden pierwiastek życiowy przejawia się w różnorodnych kształtach królestwa mineralnego, roślinnego i zwierzęcego; że wszystkie królestwa połączone są jednym olbrzymim łańcuchem ewolucji, i że od najniklejszej, najniepozorniejszej protoplazmy począwszy, a skończywszy na najdoskonalszym człowieku, wszystkie szczeble życia różnią się pomiędzy sobą nie rodzajem, lecz stopniem doskonałości.

Religja Hindusów zaprzecza stanowczo, jakoby zwierzęta miały być pozbawione duszy, umysłu i czucia i twierdzi, że życie i duch zawsze ujawniają się równomiernie. Gdzie tylko istnieje życie, tam jest i ujawnianie się kosmicznego ducha; różnica polega tylko na *stopniu ujawniania.* Najsłabiej wyraża się

duch w państwie mineralnym, jawniej nieco w roślinnym, jeszcze wyraźniej w zwierzęcym.

Nawet ameba jednokomórkowa obdarzona jest duszą. Uczuwa ból i stara się uniknąć go. Postępowi uczeni nowocześni nie przeczą temu. Profesor Le Conte z wielkim naciskiem nawet wypowiada pogląd ten w wykładach swoich. Gdy się wznosimy wyżej w królestwie zwierzęcym, znajdujemy objaw tegoż samego życia i ducha w więcej rozwiniętych tworach zwierzęcych, i wreszcie w najbardziej zindywidualizowanym i skomplikowanym ustroju ciała człowieczego. Każde z tych jestestw posiada duszę, indywidualność i poczucie swego „ja", odczuwać może ból i radość, obawia się śmierci i walczy o życie. Zaród życia w każdym z nich tkwiący zwolna przebywać będzie wszystkie różnorodne stopnie rozwoju, aż nakoniec wcieli się w kształt człowieczy. Dlatego to zarówno religja, jak i filozofja i święte księgi indyjskie uczą, że życie posiada równie wysoką cenę dla najniższych zwierząt, jak i dla nas: tak samo jak my unikamy śmierci, tak też i one przed nią uciekają.

„*Nie zabijaj żadnego zwierzęcia dla przyjemności, poznaj harmonję przyrody i każdemu żyjącemu stworzeniu podaj rękę pomocną*"—uczą pisma indyjskie. W najdawniejszych księgach indyjskich—mówię tu o Wedach—czytamy: „*Nie zabijaj żadnej żywej istoty, ani dla pożywienia, ani dla przyjemności*".

Wielka epopeja indyjska „Ramayana" czyli czyny bohaterskie Ramy, zaleca, ażebyśmy ze zwierzętami postępowali jak

z braćmi, i poetycznie w obrazach dramatycznych przedstawia ich znaczenie i rolę w gospodarstwie przyrody. Czytamy tam, jak Rama, wcielenie Boga w postaci ludzkiej na ziemi, walczył z królem demonów, ażeby wyswobodzić małżonkę swą Sitę, przez niego uprowadzoną. Ogromne wojsko bohatera składało się z różnego rodzaju zwierząt: małpa „Hanuman", najdoskonalej zorganizowany twór po człowieku na drabinie rozwoju, była wodzem armji; niedźwiedź piastował godność ministra, a reszta zwierząt pełniła funkcje szeregowców. Cały poemat napisany jest tak po mistrzowsku, że kto go raz przeczyta, ten nigdy już nie będzie mógł być niedobrym albo okrutnym dla jakiegokolwiek zwierzęcia; ani tym mniej nie zabije żadnego dla pożywienia.

Narody zachodnie mylnie sądzą, jakoby Budda był owym reformatorem, który zaprowadził jarstwo wśród Hindusów. Jest to błąd gruby. Budda tylko spopularyzował ideę niezabijania, wyrażoną w Wedach, a którą wówczas tylko mała garstka mędrców indyjskich w czyn wprowadzała; powstawał również przeciwko krwawym ofiarom, praktykowanym przez kapłanów. Kapłani zabijali zwierzęta nie w celu spożywania ich mięsa, lecz dla ubłagania bogów, za sprawą których spodziewali się otrzymać większą moc do pokonania swych nieprzyjaciół.

Niektórzy utrzymują, iż w ekonomji przyrody walka o byt wymaga, ażeby jedno zwierzę żyło kosztem drugiego, tak jak ptaki drapieżne żyją innemi ptakami, a zwierzęta mięsożerne mięsem innych zwierząt; stąd i my jesteśmy uspra-

wiedliwieni, gdy jemy mięso. W przyrodzie istnieje to prawo—zgoda—lecz rządzi ono tylko niższą zwierzęcą przyrodą. Możemy je słusznie nazwać brutalnym, barbarzyńskim.

Atoli są i inne prawa, rządzące lepszą cząstką naszej istoty. Są to prawa moralne, duchowe, nie wyrażające się w niższych zwierzętach, lecz jedynie tylko w ludzkich istotach. Jeżeli tylko tych wyższych praw nie uznamy, nie wzniesiemy się nigdy po nad gruby, materjalny świat zwierzęcy. Człowiek nie dla tego stoi na czele królestwa zwierzęcego, że w wysoko rozwiniętej formie posiada te same właściwości co niższe zwierzęta, tylko dla tego, iż zdolny jest ujarzmić swą poziomą, zwierzęcą przyrodę za pomocą swej wyższej przyrody duchowej. Człowiek, który tej moralnej, duchowej przyrody nie posiada, nie lepszy jest od najpośledniejszego gatunku zwierzęcia.

Istotom ludzkim dana jest władza zarówno zniżenia się do najniższego rodzaju zwierząt, jako też i wzniesienia się na niebosiężne wyżyny rozwoju duchowego. Dana im jest władza zupełnego objawienia boskiej swej przyrody, władza życia na ziemi jako wcielenie dobra najwyższego. Jeden i ten sam człowiek może rozsiewać naokół zniszczenie, zagładę, niezgodę i nieludzkie okrucieństwa, albo może dawać światu pokój, dobro i miłość. Taż sama energja, która w naturach zwierzęcych, działając na oślep i bez żadnego hamulca, szerzy spustoszenie i zamienia się w piekielny niemal żywioł, może stać się źródłem miłości i szczęścia, gdy nią kierować będzie pierwiastek duchowy.

2



Uprzytomnijmy sobie nieskończenie nizki poziom moralny rzeźników. Ustawiczne zabijanie zwierząt stępia w nich szlachetniejsze uczucia i poprostu rozbestwia ich. Przy lada sposobności nie wahają się wbić w piersi swoich współbraci tego samego noża, którym zarzynają zwierzęta bezbronne. Chicago słynie z największych rzeźni na świecie: tysiące zwierząt miesięcznie pada tam pod nożem zawodowych rzeźników! Większa część morderców chicagowskich pochodzi z tej klasy robotników. Na kogo spada odpowiedzialność za upadek moralny i zbrodnie tych ludzi? Czy jedzący mięso myślą kiedy o tej stronie mięsożerstwa?

Nie, ani słuchać o powyższych faktach ani myśleć o nich nie chcą, bo to ich delikatne uczucia rani; zamykają oczy i uszy na tego rodzaju poglądy i wiadomości; niemniej atoli prawdą jest, że nie kto inny, lecz oni to za taki stan rzeczy są odpowiedzialni. Oni są pośredniemi winowajcami złych obyczajów owych rzeźników, oni są przyczyną ich moralnego znikczemnienia.

Gdyby nikt nie jadał mięsa, nie byłoby rzeźników. Elegancka i wykwintna dama z towarzystwa wzdrygnęłaby się niezawodnie na widok rzeźnika z rękami, ociekającemi z krwi, a powinnaby przecież zastanowić się nad tym, że przecie i ona dzieli odpowiedzialność za jego zezwierzęcenie. Gdyby sama, własną ręką zabijała zwierzęta, któremi się żywi, jużby to było lepiej; gdyż tym sposobem przynajmniej inny człowiek nie stawałby się dla niej zabójcą.

We wszystkich krajach rzeźnicy znani są jako ludzie nieczuli i bez serca. W Indjach wykluczeni sa z dobrego towarzystwa, a u Hindusów słowo *rzeźnik* uważane jest za obelgę najwyższą. W niektórych Stanach Ameryki Północnej człowiek, trudniący się rzeźnictwem, nie może zasiadać w sądzie przysięgłych, gdy sprawa dotyczy morderstwa, jest to bowiem rzeczą pewną, że ciągłe zabijanie zwierząt stępia uczucie i wogóle całą moralną stronę człowieka. Jeden z moich znajomych, młody Amerykanin, zwiedzał niegdyś rzeźnie w Chicago. Barbarzyńska, okrutna, nieludzka atmosfera, jaka tam panuje, takim go przejęła wstrętem, iż od tej pory nie tknął już nigdy mięsa. Z jedzących mięso nikt nie może zrzucić z siebie odpowiedzialności moralnej, lecz nieuchronnie i z konieczności bierze udział w moralnym upadku swoich braci.

Mięsożercy przeróżne zarzuty stawiają jarstwu. Niektórzy np. utrzymują, że, gdyby nie zabijano zwierząt na pokarm, to wkrótce cała ziemia byłaby niemi przepełniona.

Zarzut ten jednak powinienby się także stosować i do tych zwierząt, których nie jadamy, a zatym do osłów, koni, psów, kotów, szczurów i t. p.! Hindusi w Indjach nie zabijają krów, a jednak niema ich tam za dużo. Dopóki rząd angielski nie pobudował rzeźni w Indjach, Hindusi nie posiadali podobnych zakładów. W prowincjach, pozostających dotychczas pod panowaniem książąt indyjskich, prawa surowe zapewniają bezpieczeństwo dzikim zwierzętom i ptakom, a pomimo to okolice nie są prze-

pełnione czworo- i dwunożnemi drapieżnikami, ani też mieszkańcy nie są przez nich rugowani ze swoich siedzib.

Pewien Amerykanin z Chicago, dr. J. H. Barrows, który niedawno temu zwiedzał Indje, oświadczył na jednym z swych wykładów publicznych, że na ulicach miasta Benares widział woły, które w porównaniu z wołami chicagowskiemi wydały mu się tak chudemi i nędznemi, że serce mu się krajało z litości, i przyszedł do przekonania, iż lepiej jest zabijać zwierzęta i obracać je na pożywienie, aniżeli w takim stanie pozwolić im chodzić po świecie. Co za szczególny rodzaj tkliwości i miękkości serca! Dr. Barrows nadto twierdzi, iż gdybyśmy nie jedli ryb, wszystkie morza i oceany w niedługim czasie zamieniłyby się w jedną gęstą, zbitą masę tych stworzeń.

Dziwna krótkowzroczność! Dr. Barrows zdaje się nie wiedzieć wcale, że wszelkie wysiłki człowieka, aby w jakikolwiek sposób wpłynąć na zmniejszenie ilości ryb, byłyby zupełnie daremne i bezowocne, gdyby nie współdziałanie praw natury, które produkcję zawsze na właściwym poziomie utrzymują. Lecz tego rodzaju argumenty nie są wcale rzadkością u zwolenników mięsnej djety.

Inni znowu trwają w przekonaniu, że gdyby nie jadali mięsa, osłabliby i staliby się niezdolni do pracy, straciliby dzielność i odwagę.

I to mniemanie również jest całkiem mylne. Niektórzy z nich musieli chyba słyszeć o indyjskich żołnierzach, Sikhach, którzy są wojownikami najdzielniejszemi i najwytrwalszemi z całej armii wielko-

brytańskiej; żaden z nich nigdy nie poda tyłu nieprzyjacielowi na placu boju. Jeden żołnierz Sikh pokonać może w utarczce trzech ludzi, żywionych mięsem. A jednak nie tykają oni ani mięsa, ani ryb, nie piją wina i nie palą tytoniu—są to jarosze prawowierni.

Miljony Szkotów wyrastają na zdrowych silnych, śmiałych i inteligientnych ludzi na narodowej szkockiej potrawie—kaszy owsianej (porridge).

W wyścigu pieszym, odbytym w Niemczech, w którym brało udział siedmiu siłaczy, z tych jeden jarosz, okazało się, że ten ostatni odniósł zwycięstwo nad mięsojadami.

Djeta jarska daje wielką wytrzymałość i temperament spokojny. Ludzie zazwyczaj biorą dzikie, gwałtowne, niespokojne usposobienie za siłę i odwagę. Istnieje mniemanie, że wilk lub tygrys silniejszy jest od konia, bawołu albo słonia. To prawda, że tygrys może zabić konia, ale czy posiada tę siłę mięśniową, która koniowi daje możność ciągnienia ciężkiego ładunku na odległość daleką? Tygrys może nawet zabić słonia, ale czy może dźwignąć działo, ważące setki funtów? Dzikość, drapieżność jest co innego, a co innego siła mięśniowa; należy rozróżniać te właściwości.

Źródło siły spoczywa w państwie roślinnym, a nie w krwi i mięsie. Jeżeli jedzenie mięsa jest warunkiem niezbędnym siły fizycznej, to czemuż mięsożercy oddają pierwszeństwo mięsu zwierząt roślinożernych, a nie mięsożernych? Wielu mięsożerców utrzymuje, iż mięso zwierzęce zawiera dużą ilość sił roślinnych w ma-

łej objętości. Gdyby pogląd powyższy był uzasadniony, w takim razie powinniby jadać mięso zwierząt i ptaków mięsożernych: tygrysów, wilków, sów i sępów.

Jak wiadomo, w królestwie zwierzęcym zwierzęta mięsożerne są mniej spokojne od roślinożernych; toż samo bywa i wśród ludzi: widzimy, że mięsożercy niespokojniejsi są i mniej umieją panować nad sobą, aniżeli jarosze. Jeżeli usposobienie poważne, spokojne powściągliwe jest pierwszą oznaką postępu duchowego, w takim razie jasną jest, rzeczą, iż pożywienie zwierzęce nie może być djetą sprzyjającą postępowi duchowemu. Dla tego też mięsożercom tak trudno jest ześrodkować władze duchowe na pewnym specjalnym przedmiocie; wprost nie są w możności zastanowić się głębiej nad swoim stanem duchowym i boskim. Z tego to powodu Hindusi, posiadający *par excellence* tajemnicę duchowości, odrzucają pokarmy mięsne.

Hindusi, którzy całą swoją energję wewnętrzną wytężają w kierunku osiągnięcia doskonałości duchowej, i poświęcają całe życie urzeczywistnieniu tego dążenia, noszą miano *yogów*. Według nich niezabijanie zwierząt jest jednym z koniecznych warunków duchowego postępu, zabijanie zaś, czy to dla pokarmu, czy też dla przyjemności, jest wielką przeszkodą na drodze do takiego postępu. Dzielą oni zabijanie czyli uszkadzanie zwierząt na trzy kategorje: wykonanie, zmuszanie i zezwalanie. Jeżeli na przykład zabijam jakieś zwierzę, to według yogów jest to wykonanie; zmu-

szanie, gdy skłaniam kogoś innego do zabijania, i zezwolenia, gdy zezwalam na zabijanie lub aprobuję je, kupując mięso u rzeźnika. Wedle nauki yogów, kto nie chce zabijać, nie powinien ani sam życia odbierać, ani innych do tego skłaniać, ani wreszcie pochwalać zabijania przez innych.

Skoro pojęcie „niezabijania" albo lepiej „nieuszkadzania" dosięgnie w yogim doskonałości, wtedy już on nie potrzebuje obawiać się szkody ze strony żadnego zwierzęcia, nawet ze strony tygrysów i wężów. Tygrysy i węże dla tego są wrogo względem nas usposobione, że mają poczucie, iż my im szkodzimy. Yogowie w Indjach doprowadzili stosowanie tej złotej zasady do szczytu: przestrzegają jej nawet względem najniższych stworzeń, i tym samym zrobili z niej prawo powszechne. Wobec yogów zwierzęta najdrapieżniejsze, najbardziej krwiożercze stają się uległe i łagodne. Ten wpływ magiczny, wywierany przez yogów na zwierzęta, idealnie uwydatniają wizerunki wielkich mężów i niewiast indyjskich. Siwa, wielki yogi, przedstawiony jest z jadowitemi wężami w kształcie ozdoby na głowie, szyi i reszcie ciała; wielka zaś yogini Druga stoi na grzbiecie najdzikszych mieszkańców dziewiczych lasów nadgangesowych — lwów i tygrysów. Tacy yogowie nie mają faktycznie żadnych wrogów na świecie.

Jeszcze jednym z powodów, dla których Hindus duchowo udoskonalony nie używa mięsa, jest i to, że zwykle jedzenie mięsa chodzi w parze z piciem wina. Jest to fakt stwierdzony i znany, iż

wielu ludzi dla tego używa szkodliwego zwyczaju picia trunków, ażeby przy ich pomocy łatwiej trawić mięsne potrawy, że zaś pijaństwo prowadzi do mnóstwa innych występków, przeto Hindus słusznie wnioskuje, iż przez jarstwo z łatwością od tych wszystkich występków pozostanie wolny.

Hindusi są absolutnie przeciwni używaniu napojów wyskokowych. Człowiek z wyższej kasty społeczeństwa, który publicznie pije, albo tylko pokaże się w winiarni, zostaje z tejże kasty wykluczony. Kobiety hinduskie również nie piją wina. W Indjach nie spotyka się nigdy kobiet pijanych, co tak często miewa miejsce na ulicach miast zachodnich. Dawniej Hindusi nie pozwalali na utrzymywanie szynków w dużych miastach, obecnie atoli pod demoralizującym wpływem handlu napojami wyskokowemi, wprowadzonego przez Anglików, setki szynków istnieją po miastach i miasteczkach indyjskich. Hindusi nie pojmują, jak naród cywilizowany może zezwalać na handel opium i trunkami upajającemi, jak może demoralizować masy przez zaprowadzanie szynków i winiarń po wsiach, jak wreszcie ubogiej ludności roboczej może wszczepiać podstępnie nałóg pijaństwa przez rozdawanie jej darmo mocnych napojów.

Niejednokrotnie już byłem zapytywany, czy pod panowaniem angielskim wzrosła wśród Hindusów moralność... Nie stawianoby takich pytań, gdyby ludzie mieli jasną świadomość i silne przekonanie, jak wysoce zgubny jest wpływ handlu opium i trunkami, gdyby uprzytom-

nili sobie, że gdziekolwiek przyjdzie misjonarz chrześcijański, tam niebawem tuż zjawia się za nim butelka wódki.

Hindus jest wreszcie jaroszem i ze stanowiska miłości. Miłość jest wyrazem jedności. Hindusi miłują zwierzęta w poczuciu jedności swej z niemi. Ich ideałem jest dążenie do urzeczywistnienia, aby jeden pierwiastek duchowy objawiał się we wszystkich stworzeniach Duch boski, żyjący w nas i oświecający naszą istotę wewnętrzną światłem rozumu i świadomości, przebywa i w niższych zwierzętach. Ideałem Hindusów nie są puste i czcze wyrazy jak „braterstwo". Oni dążą do urzeczywistnienia, abyśmy istotnie stanowili duchową jedność ze wszystkiemi zwierzętami, ze wszystkiemi tworami żywemi. Religja ich uczy: *„Miłuj wszelką istotę żywą jako siebie samego, albowiem jeden duch mieszka we wszystkich"*. Przejmijcie się tym duchem, a będziecie zdolni we wszystkim go dojrzeć. Człowiek, który tego ducha powszechnego widzi we wszystkim, nie może ducha przez ducha zabijać. Staje się on w całym tego słowa znaczeniu altruistą, zawsze gotowym dać wszystkim pomoc. Jesteśmy egoistami, gdy zabijamy zwierzęta; jest to bowiem najwyższe samolubstwo praw zwierząt nie uznawać i szukać rozrywki w zabijaniu i ranieniu istot niewinnych, lub też kosztem ich życia własne podtrzymywać.

Takie samolubstwo jest źródłem wszelkiego zła. To, co nas czyni samolubnemi i przykuwa nas do naszego niskiego „ja", jest złe i poniżające; to zaś, co nas wiedzie ku wszechmiłości, jest uszlachet-

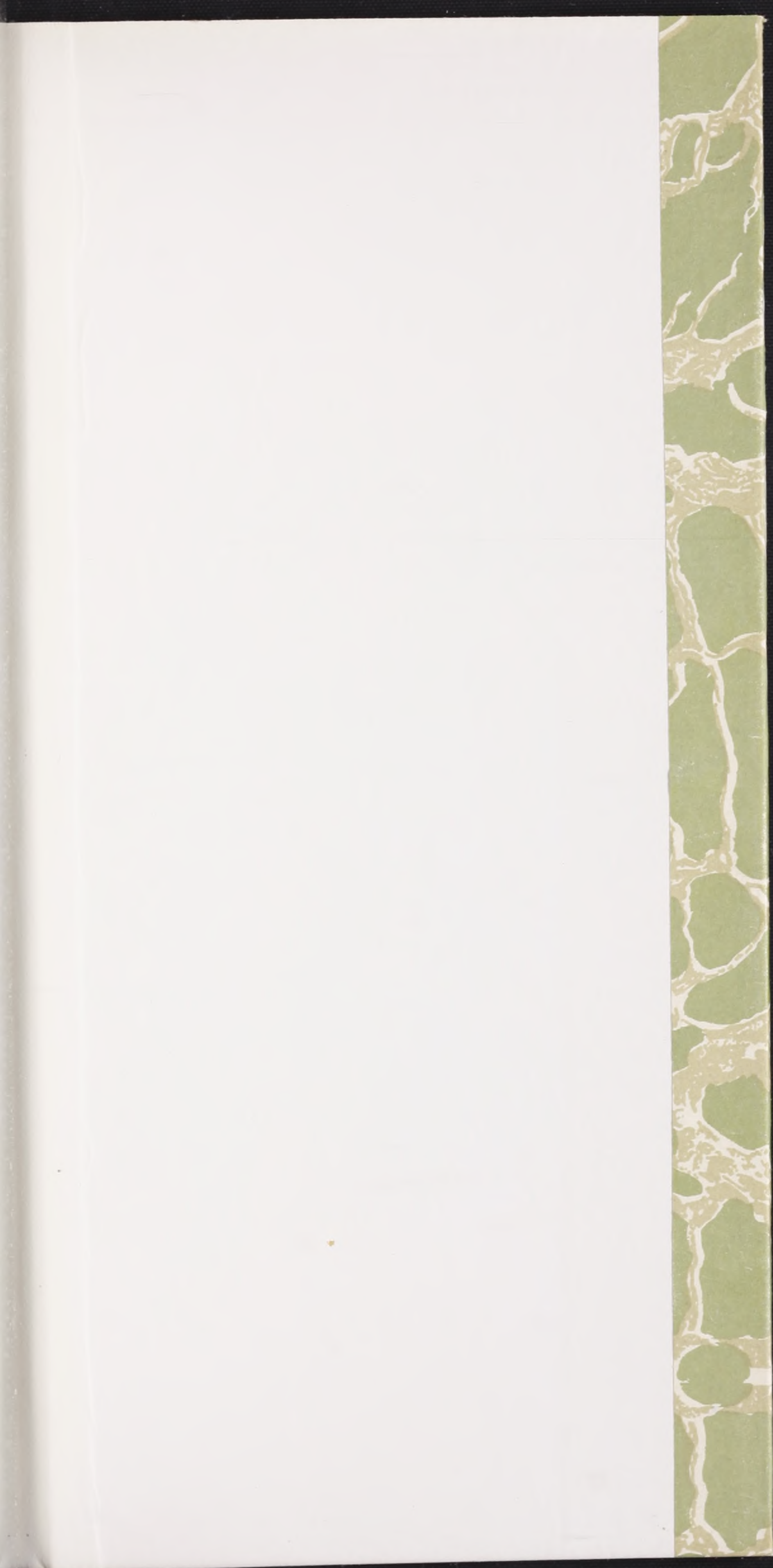
niające i dobre. To, co nas wstrzymuje od urzeczywistnienia jedności jest potępienia godne; to zaś, co nasze oczy duchowe otwiera,byśmy poznali, że i w zwierzętach objawia się Bóstwo, to co nas skłania do miłowania wszystkich tworów jako siebie samych, jest boskie.

Każdy rodzaj pożywienia, jaki przyjmujemy, wywołuje skutki specjalne zarówno w cielesnej naszej powłoce, jak i w duchowej treści. Ci, którzy w sobie starannie śledzili zmiany, zachodzące wskutek mięsnej djety i dążą do osiągnięcia panowania nad sobą, przekonają się, z jaką to trudnością przyjdzie im poskramiać w sobie namiętności zwierzęce oraz pewne stany umysłu niespokojne, gwałtowne, dopóki nie zaniechają używania pokarmów mięsnych.

Kiedy więc kwestja pożywienia z różnych stron już była oświetlana, wiemy teraz także, z jakich powodów Hindus jest jaroszem, i dla czego zwolennikiem pokarmów mięsnych być nie może.








BIBLIOTEKA
NARODOWA

